

← ← ← ← ←

DYSKUSJA

⇒ ⇒ ⇒ ⇒ ⇒

Zbezczeszczenie murawy*

*„Kwiat najpiękniejszy będzie tobie męką,
Jeśli się oczom dasz wieść”.*

Juliusz Słowacki – „Krak”, akt I scena III

„I ukazał mu się Pan w płomieniu ognistym z pośrodku krza: i widział, iż kierz gorzał, a nie zgorzał. I rzekł Mojżesz: Pójdę, a oglądam widzenie to wielkie, czemu nie zgorze ten kierz. A widząc Pan, iż szedł patrzeć, zawołał go z pośrodku krza, i rzekł: Mojżeszu, Mojżeszu! Który odpowiedział: Owom ja. A on do niego: Nie przystępuj sam: rozzuj bóty z nóg twoich; miejsce bowiem, na którym stoisz, ziemia święta jest”.

*„Biblia to jest księgi Starego i Nowego Testamentu...”,
Księgi Mojżeszowe III: 2–5.*

Tłum. ks. Jakób Wujek [przedruk z wydania 1599 r.]

„Tu wyjdiesz na jedną wesotę, zieloną łąkę, wielkimi ziołami ozdobioną, tu znajdziesz korzeń dyptanu, który jest jeszcze przedniejszy, jako w Arabii może się znajdować...

...Ten korzeń ma moc najprzedniejszych magnismów. Strzały, kule i insze instrumenta w ciałach, w członkach utkwione, zaraz w momencie bez wszelkiej boleści wyciąga i doskonale goi”.

Michał Chruściński – „Opisanie ciekawych gór Tatrów”

”... Zażywa się na żółtaczkę, osobliwie od robaków pochodzącą; na niemoc padającą, na białe upławy, na wielką chorobę...”.

Krzysztof Kluk – „Dykcjonarz roślinny”

*Pamiętnik z podróży naukowej po stepach Podola (2000 r.), poświęcony organizatorom i uczestnikom wyprawy botanicznej „Podolia 2000”.

„Po obu stronach asfaltowej szosy leżała gęstwa splątanej, połamanej, uschniętej trawy, której źdźbła ugiwały się pod ciężarem kolczastych kulek łopianu czepiających się psiej sierści, wyczyńców czyhających na końskie pęciny i ostów wpijających się w wełnę owczą – uśpione życie czekało na to, by rozprzestrzenić się i rozsiać, każde nasionko zbrojne w narządy służące do rozsiewania, w skręcone żądła i w baldaszki służące do tego, żeby je mógł unieść wiatr, w miniaturowe dziuryty i kulki drobniutkich kolców – wszystko to czekało na zwierzęta, na wiatr, na mankiet męskich spodni lub rąbek kobiecej spódnicy, bierne, lecz zbrojne w środki aktywności, nieruchome, a przecież kryjące w sobie elementy ruchu”.

John Steinbeck – „Grona gniewu”

Tłum. A. Liebfeld

1. Pierwsze spełnienie

Słowa *step* i *murawa stepowa* kojarzą się z moją najwcześniejszą lekturą naukową oraz z nazwiskiem i działalnością Józefa Paczoskiego i nazwą rezerwatu stepowego *Ascania Nova*. Tym rezerwatem zarządzał i tam prowadził swoje badania ów botanik–samouk, a dla mnie pierwowzór uczonego, zanim został powołany na kierownika rezerwatu w Puszczy Białowieskiej, załączka przyszłego Białowieskiego Parku Narodowego.

Widziałem wcześniej tu i ówdzie w Europie murawy stepowe i szczątki stepów górskich, w Górach Czatkalskich w Azji, ale moje pierwsze próby poznania stepów Ukrainy z początkiem czerwca zakończyły się w 1973 roku... listopadową podróżą do Lwowa, kiedy to spadł pierwszy śnieg i chwyciły nagle silne mrozy. Zresztą nie uzyskałem prawa opuszczenia miasta.

Próby porównywania naszych muraw z prawdziwymi stepami czyniłem w myślach wielokrotnie, aż w roku 2000, w najlepszej porze, stało się to możliwe bezpośrednio, właśnie na Podolu, za sprawą krakowskich, przemyskich, lwowskich i kijowskich przyjaciół.

Wprawdzie gospodarze zapewniali nas, że prawdziwe stepy, np. Step Akermańskie, zaczynają się jeszcze daleko stąd na wschód i na południowy wschód, jednak to co nam przedstawiono, stało się źródłem nowych wiadomości, niecodziennych wrażeń i przedmiotem żarliwej dyskusji.

2. Osobliwe skutki nieprzezorności

Do opisu fenomenu stepu potrzeba wielkiej wiedzy i wyobraźni naukowej, poczucia piękna, miłości i przezorności. Napiszę tylko o braku przezorności i o miłości.

A więc już kilka dni przeżywaliśmy zespołowo i w pojedynkę, każdy na swój sposób, owo spotkanie z bogactwem i urodą stepów podolskich, dopóki nie zostaliśmy zaskoczeni oparzeniem rąk i twarzy dwu naszych przyjaciół przez piękną roślinę o różowych kwiatach. Jej właściwa nazwa to dyptam jesionolistny (dawniej dyptan), znany też jako krzew Mojżesza lub krzew gorejący. Ofiarami obcowania z tą gorejącą rośliną, obecną także na nielicznych stanowiskach w Polsce, a występującą dość powszechnie na stepach Ukrainy, zwykle na okrajkach niewielkich lasów, padli: autor popularnej rozprawy o tej roślinie oraz najlepszy wśród przybyszy znawca podolskich stepów. Podobny przypadek zdarzył się także w mojej obecności studentce przed ponad 30 laty w górskich stepach Uzbekistanu.

Więc pomyślałem: *Oto skutki obcowania z piękną rośliną w jej niezwykłym środowisku!*

3. Raport z narodzin i przebiegu pierwszych dociekań

Doszedłszy do owej konkluzji, niespodziewanie przystąpiłem do zrekonstruowania własnej przygody, tyle że miała ona miejsce w podlaskich murawach stepowych. Zauważyłem przy okazji: jeśli jakaś rzecz się pokocha, przygoda jest nieunikniona! A któż z nas nie okazuje miłości przedmiotowi swoich badań. Podobno parazytologowie kochają własne pasożyty, ale przede wszystkim niezwykłą estymą obdarzają pasożyty wewnętrzne swoich kotów.

Wszystko zaś co na temat dyptamu znaleźć można w tradycji pisanej zebrał i pięknie skomentował literaturoznawca profesor Jacek Kolbuszewski i to za jego pośrednictwem znalazły się dwa motta na wstępie mojego eseju.

A ze mną było tak: penetrując szczegółowo bezleśne połacie Równiny Bielskiej, równiny w całym tego słowa znaczeniu, natrafiłem w Haćkach na zespół pagórków wyrastających niespodziewanie z dna rozległej kotliny. Pagórki i stoki kotliny pokrywała wielobarwna murawa, ów *kwietny step*, o którym dawniej tyle czytałem.

Z dnia na dzień ogarnęła mnie gorączka bliższego poznania kwietnego stepu w tak niezwykłych warunkach. Wkrótce w okolicy odnalazłem kolejne pagórki z murawami. Odszukałem też piśmiennictwo geomorfologiczne i dane archeologiczne, które pozwoliły mi wyrobić sobie pogląd na warunki występowania muraw, a owe pagórki i kotlinki zidentyfikować z kemami i stoliwami kemowymi. Specjalnie sprowadzonym świdrem geologicznym przewierciłem dno kotliny do 6 m. Na każdej głębokości odnajdywałem przewarstwiony piasek pylasty, zasobny w węglan wapnia, o odczynie silnie zasadowym, taki sam jak we wnętrzu pagórków.

Dzień po dniu odnajdywałem jeszcze nie znane mi gatunki roślin. A to w kuckach i na kolanach, a to leżąc na brzuchu, zaznawałem prawdziwej radości poszukiwań w murawach. Zgłębiałem murawy wszystkimi zmysłami: wzrokiem (co za barwy i kształty), słuchem (co za szepty i szelesty za sprawą wiatru), a nade wszystko zmysłami woni i smaku, i wreszcie zmysłem równowagi (wspinając się lub ześlizgując po stromych stokach pagórków). Wówczas to przestałem się dziwić pewnej badaczce z Krakowa z powodu jej niezwykłego rozmiłowania w murawach stepowych.

Dla muraw na wiele lat porzuciłem lasy łąkowe, pierwszą moją pasję naukową. A gdy pewnego dnia zwróciła moją uwagę mnogość nasion i owoców przyniesionych do domu na odzieży, w skarpetach, obuwiu, we włosach i różnych zakątkach ciała, postanowiłem zmierzyć się ze zjawiskiem. Przez analogię do zoochorii, czyli rozsiewania roślin przez zwierzęta, nazwałem je na swój użytek antropochorią, lub ściślej: epi-antropochorią.

Wykorzystałem wszystkie wcześniej wybrane i utrwalone do innego celu działki w kształcie kwadratów i szczegółowo w nich opisane płaty muraw. W porze największego nasilenia dojrzewania nasion wybrałem dni z wyżową, suchą pogodą. Jej stan rejestrował zainstalowany w murawie termohigrograf.

W ciągu dwu kolejnych dni w porze południowej przeprowadziłem skrupulatnie przemyślany, ale prosty eksperyment. Jego istota sprowadzała się do naśladowania ruchów swobodnie zachowującego się w murawach człowieka, np. zbieracza ziół. Naśladowanie to odbywało się jednak pod kontrolą, a owym zbieraczem byłem ja sam. Poruszałem się po ściśle ograniczonej powierzchni, pokonując z góry ustaloną marszrutę wzdłuż linii łamanej, dwukrotnie o długości 50 m, na każdej z 15 działek. Marszruta była tak ustalona, by zabezpieczała przed dwukrotnym wejściem w to samo miejsce. Dwukrotnie też po wykonaniu zadania wychodziłem na obrzeża kwadratu na specjalnie rozłożony dywanik ceratowy. W tym miejscu odbywał się osobliwy akt zdejmowania z mojej odzieży wszystkich przyczepionych do niej nasion, owoców i odłamanych kawałków pędów. Tą niezwykłą czynność wykonywały moje niezawodne współpracownice: panie Wala i Jasia, podczas gdy ja, w obawie by nie uronić żadnego z przyczepionych do mego odzienia nasion, stałem niewzruszony, niby pomnik, a raczej przysadzisty kamienny krzyż. Krzyże takie spotykało się jeszcze podówczas na granicy podlaskich wsi. Podobieństwo do kamiennego krzyża mogło się nasuwać komuś, kto spostrzegł u moich stóp dwie młode kobiety wykonujące tajemnicze ruchy obierania mnie z nasion i skrzętnego ich pakowania.

Jeszcze tego samego dnia w pracowni wiele radości połączonej z satysfakcją sprawiało nam rozpoznawanie każdego z nasion, owoców lub fragmentów pędów, pogrupowanie ich według budowy i gatunków. Zadolenie zwiększyło

się jeszcze bardziej, gdy uzyskałem odpowiedź na pytanie: dlaczego do odzieży przyczepiają się nie tylko nasiona i owoce wyposażone w specjalne urządzenia, jak: haczyki, zadziorki, włoski, lepka powierzchnię, ale i nasiona drobne, kuliste i gładkie. Jak się okazało, niemal wszystkie one, bez względu na obecność lub brak owego wyposażenia, łatwo przyczepiały się nie tylko do odzieży, ale i do naelektryzowanej przez potarcie płytki z tworzywa sztucznego. Wśród blisko 3 tysięcy zidentyfikowanych nasion i owoców, należących do 30 gatunków, tylko niełupki żółto kwitnącej driakwi nie poddawały się moim próbom przekazania ładunku elektrycznego. Dotąd żałuję, że nie zająłem się bliżej wyjaśnieniem roli elektryczności w przemieszczaniu się nasion, choć długo nosiłem w sobie to zamierzenie. Stwierdziłem rzecz oczywistą: że nasza odzież i włosy, podobnie jak sierść i futro zwierząt, łatwo elektryzują się przez potarcie z innymi przedmiotami, i mniej oczywistą: które to gatunki i w jakiej proporcji korzystać mogą z człowieka jako środka transportu.

4. Komentarz do pierwszych dociekań autora

Wkrótce wyniki tego eksperymentu stały się przedmiotem oddzielnej publikacji i prezentacji na sympozjum terenowym. Komentarz starszego badacza, cieszącego się wielkim autorytetem, a uczestniczącego w naszym spotkaniu, brzmiał mniej więcej w ten sposób: „– *Tak, proszę Państwa, oto portki urosły do rangi pomocy naukowej!*”. Choć autor tych słów znany był z kąśliwych uwag, zwłaszcza pod adresem młodszych, tym razem odebrano je jako pochwałę prostoty doświadczenia.

5. Końcowa przygoda deterministy

Wszystkie te okoliczności wzmogły moją pasję do muraw stepowych i uczyniły mnie ich zdeterminowanym badaczem, gorącym propagatorem i protektorem.

Zmierzając w słoneczne, czerwcowe przedpołudnie do kolejnego miejsca badań, na eksponowanym stoku, w samym środku kwiecistej murawy, na mojej najcenniejszej działce niespodziewanie znajduję... nagą dziewczynę. Oniemiałem... Wzburzony tym niespotykanym zuchwalstwem, profanacją, świętokradztwem, zbezczeszczeniem mojej murawy, przyspieszyłem kroku. Zawróciłem po kilkudziesięciu metrach z postanowieniem dania nauczki owej niegodziwej... Nie byłem pewny co uczynię: czy ją zbesztam, czy skrzyczę, czy wysmagam kwiecistą, tęgą byliną, którą przed chwilą zebrałem i trzymałem jeszcze w ręku z myślą o złożeniu do zielnika. W każdym razie gotów byłem niezwłocznie ukarać to zuchwalstwo. Zdecydowany byłem żądać satysfakcji.

Skory do wymierzenia kary, dopuściłem nawet możliwość współudziału w dalszym wygniataniu murawy. Była to myśl śmiała, jeśli się zważy, że wówczas jeszcze nie zajmowałem się od strony naukowej skutkami wydeptywania roślinności i wylegiwania się w niej turystów.

Gdy po niedługim czasie na powrót znalazłem się w pobliżu miejsca niezwyklej profanacji, jej sprawczyni już tam nie było. Zostałem sam wobec wygniecionej, zbezczeszczonej murawy. Wkrótce uwolniłem się od żądy zemsty i kary... Pozostało mi tylko ocenić: rozmiary i zasięg szkód, osobliwym kształtem odcisniętych w murawie, jako też dochodzić dalszych losów nasion i owoców każdego z gatunków bezkarnie wyniesionych z murawy. Od owego pamiętnego wydarzenia diaspor już nie nazywam diasporami, lecz propagulami. Pierwsza nazwa wprawdzie charakteryzuje zdolność nasion i owoców do przeżywania niekorzystnych warunków, ale druga pozwala snuć rozważania o ich rozprzestrzenianiu się i dalszym losie.

Słowa *zbezczeszczona murawa*, które tak trudno było wymówić w chwili podniecenia, zdały mi się z czasem mniej złowrogie i już brzmią tak samo dźwięcznie, jak najpiękniejsze imiona polskich roślin: *szeleżnik*, *lepieżnik*, *podejźrzon*, *nasieźrzał...*, jak: *marzymięta*, *gruszyczka*, *przytulia*, *lepczyca*, *pieprzyca*, *niezapominajka...*

Janusz Bogdan Faliński (Białowieża)